

BYŁ „TEAM SPIRIT”, BYŁ OGIEŃ

admin · 27 października, 2020



Rozmowa z Grzegorzem Panfilem o latach zawodniczej kariery, największych sukcesach, o tym, jak ważny w sportowym życiu był i jest Górnik Bytom; o miłości do gór i nowym miejscu na Ziemi, które znalazł w Ustroniu w Beskidzie Śląskim.

Co Pan czuł, gdy został wybranym tenisistą 70-lecia tak zasłużonego klubu, jakim jest Górnik Bytom?

– Radość i dumę. To ważne wydarzenie w moim życiu. Tym bardziej, że konkurencja – i to nie jest kurtuazja – była bardzo silna.

 **YONEX**



Form Follows *Fun*
Introducing the all new MUSE

Czym dla Pana było reprezentowanie barw Górnika?

– Jeśli dobrze policzyłem, to na kortach przy Tarnogórskiej spędziłem 19 lat. Szmata czasu, którego nie sposób zapomnieć. Urodziłem się w Zabrzu, a pierwszym klubem była Slavia Ruda Śląska. Jednak już w wieku 10 lat trafiłem do Górnika Bytom. Gdybym powiedział, że trafiłem dobrze, to powiem za mało. Moim trenerem został, nieżyjący niestety, Jacek Widawski. Z czasem, w trakcie kolejnych lat, został – obok mojego brata Aleksandra – nie tylko szkoleniowcem, ale też przyjacielem i mentorem. To była wielka osobowość.



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię **MUSE**

 **YONEX**

Co utkwiło Panu najbardziej w pamięci podczas gry w Bytomiu?

– Tenis to sport indywidualny, najbardziej liczą się wyniki w singlu. Ale... no właśnie, kiedy myślę o Górniku Bytom, to głównie wspominam Drużynowe Mistrzostwa Polski i nasze sukcesy. Był „team spirit”, był ogień. Zdobywaliśmy złoto, a w ekipie występowałem u boku m.in. Mateusza Kowalczyka, a zdarzyło się, że grał z nami także Jerzy Janowicz. Myśląc o sukcesach w drużynie muszę wspomnieć naszego sponsora, firmę Carbo-koks wraz z wielkim przyjacielem tenisa Stanisławem Churasem. Z sentymentem przypominam sobie finały DMP rozgrywanych w Bytomiu i niektóre mecze, które odbywały się przy sztucznym świetle.

W Pana bogatej sportowej karierze było bardzo dużo sukcesów. Jest Pan spełnionym tenisistą?

– Osiągnąłem dużo, ale czuję niedosyt, szczególnie jeśli chodzi o międzynarodowe starty. Na początku 2014 roku wraz z Agnieszką Radwańską dotarliśmy do finału Pucharu Hopmana w Perth. Trochę zabrakło, żeby w decydującym spotkaniu pokonać francuski duet Cornet/Tsonga. Być może po tym turnieju potrzeba było więcej determinacji, znalezienia dużego sponsora, żeby wykonać jeszcze jeden krok. Trzeba też pamiętać, że kilka miesięcy wcześniej dotarłem do ćwierćfinału challenger'a w Szczecinie, gdzie po bardzo zaciętym pojedynku przegrałem z Diego Schwartzmanem. To był dobry okres w mojej karierze.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ

Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



W wieku 32 lat cieszy się Pan sportową emeryturą?

– *(śmiech)* W żadnym wypadku. Znalazłem swoje miejsce na Ziemi. Mieszkam w Ustroniu w Beskidzie Śląskim. Brat Aleksander zbudował tutaj ośrodek tenisowy, założył klub. Wiedziałem, że będziemy wspólnie działać. Zajmujemy się trenowaniem, mamy kilkoro młodych zdolnych podopiecznych. Co równie ważne, mam mnóstwo możliwości różnych aktywności fizycznych. Tereny są rewelacyjne, polski Beskid, w pobliżu Czechy, piękna Czantoria. Wychodzę z domu i jestem na łonie przyrody. Jestem w bardzo dobrej kondycji. Codzienna jazda na rowerze, bieganie, a zimą narty. Cieszę się życiem i realizuję jako trener.

Fot. LOTOS PZT Polish Tour



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/byl-team-spirit-byl-ogien/>